opłata uiszczona ryczałtem Cena egz. 30 gr.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



MIESIĘCZNIK

Rok 2 WARSZAWA—1929—1 Stycznia 1 NUMER

REDAGUJE KOMITET.

Upiory i Krematorja.

„Gdzie pędzisz — pytam — człowiecze,
Czy szukasz po nocy czego?...
A on mi z dumą odrzecze:
„Ja szukam dnia wczorajszego."
„Jak sądzę, daleko zajdziesz,
Pospieszaj zatem jegomość,
A jak wczorajszy dzień znajdziesz,
Przyślij mi pocztą wiadomość.
Adam Asnyk. Dzień wczorajszy.

W „Kurjerze Warszawskim" z dn. 2 grudnia r. b. wystąpił z alarmującym „opinię katolicką w Polsce" artykułem p. t. „Znowu krematorja", pełnym najżywszego oburzenia i siarczystych pogróżek pod adresem rządu polskiego — pewien rodzimy ciemnogrodzianin, jeden z szeregowych, a może nawet kaprali, czarnej watykańskiej armji, okupującej Polskę od r. 966, nazwiskiem... Ale mniejsza o nazwisko. Chodzi o rzecz. A rzecz jest typowa. I dlatego w myśl zasady: „poznaj swego wroga" musimy jej poświęcić nieco czasu i uwagi. Wystarczy nam tylko, gdy stwierdzimy, że alarmujący i apelujący do opinji katolickiej upiór w sutannie drżący na myśl, że rząd polski może wydać rozporządzenie, dozwalające ciałopalną formę pogrzebu dla tych obywateli, którzy sobie tego życzą — jest jednym z 15.000 oficjalnych renegatów polskich (katolik nigdy nie będzie polakiem) utrzymywanych z 23 miljonowej kontrybucji, którą zahukana i ogłupiała Polska płaci z baranią potulnością czarnej papieskiej międzynarodówce ze swego ubogiego budżetu.

I za co? Ano za to, aby t. zw., „odrodzona“ Polska nigdy „broń Boże!“ nie weszła do rodziny ludów ucywilizowanych i aby jej poziom moralny i intelektualny był zawsze jak najniższy w myśl starej papieskiej zasady, że „grzesznik nie jest po to, aby się nawrócił, lecz aby dalej grzeszył i płacił“. Są to słowa nie jakiegoś cynika-libertyna, lecz jednej z głów kościoła chrystusowego, papieża Inocentego VIII (1484 — 1492), tego samego, który nadał tytuł „katolickiego“ Ferdynandowi, królowi hiszpańskiemu i do spółki ze swoim synem, Franciszkiem (wzorowe wykonanie celibatu) założył „Bank Łaski świeckiej.“ W tym typowym papieskim Banku można było za sutą oczywiście opłatą wykupić się od kary zarówno na „tym“, jak i na „tamtym“ świecie nawet za zbrodnie i zabójstwa. Z opłat tych świętobliwy namiestnik Chrystusa i najwyższy wzór wszelkich cnót chrześcijańskich zabierał sobie tylko 150 dukatów, a jego synalek — resztę. Więcej akcjonarjuszy nie było.

Nic dziwnego, że „narody katolickie“, mając takie wzory etyczne przed oczyma, figurują do dziś na pierwszych miejscach w statystykach przestępczości.

Jedność taktyki moskiewskiej i papieskiej w stosunku do ujarzmionej Polski.

Wiadomo, że wszelka tyranja jest jedynie wówczas możliwa, gdy społeczeństwo, na którem ona chce żerować i pasorzytować jest odpowiednio steroryzowane, dostatecznie ogłupione i doprowadzone do stanu niewolnictwa i upadlającego godność ludzką serwilizmu. Musi ono żywić przedewszystkiem odpowiedni kult dla autorytetów, zwłaszcza dla autorytetów, legitymujących się swojem boskiem pochodzeniem, bo kult takich fetyszów jest rzeczą niezbędną zarówno dla istnienia tyranji z pastorałem, jak z nahajką czy naganem. Musi mieć dalej wiarę w to, co ktoś tam kiedyś miał zrobić lub powiedzieć, musi zapomnieć o tem, że posiada władzę, równą bogom: rozum i musi bać się jak ognia własnej niezależnej, „wolnej“ myśli i własnego krytycznego sądu. Bo inaczej — biada społeczeństwu! A właściwie — biada wszelkiej tyranji, na której stoi np. taki art. 129 dawnego carskiego kodeksu karnego. Dopuszcza on jedynie dążenie do zmiany istniejącego ustroju społecznego, ale karze ciężkiem więzieniem (dawniej zsyłką) dążenie do jego obalenia. Czyli inaczej uznaje on ewolucję, a potępia rewolucję, spowodowaną przez pewną część

obywateli, nie mogących się doczekać na niezbędny dla nich rozwój ewolucyjnych przemian natury prawno-politycznej i społecznej w Państwie.

Dopuściwszy w zasadzie ewolucję zmian ustrojowych, czynniki zainteresowane robią wszystko, aby społeczeństwo utrzymać na takim poziomie moralnym i intelektualnym, któryby nie dopuszczał do jakichkolwiek „zachcianek" w kierunku zmieniania czegokolwiek w danym ustroju. Czyli do uniemożliwienia nietylko rewolucji, ale nawet i ewolucji.

Taki jest stan i w dzisiejszej Polsce. Lecz czynnikiem, który przedewszystkiem stara się przeszkadzać powstaniu warunków niezbędnych do takiej czy innej ewolucji społecznej lub prawno-politycznej, jest głównie kler katolicki. Nie rządowi, który raz może wyjść z takiego ugrupowania politycznego, a drugi raz z innego, zależy na tem „kładzeniu się kamieniem i niepozwalaniu na ruch ludzki" (Słowacki), lecz głównie duchowemu, a przez to i politycznemu ujarzmicielowi Polski. Jemu to głównie zależy na tem, aby nastrój najszerszych mas społecznych nie pozwalał na jakikolwiek „ruch ludzki". Dlatego przeklął wszelki postęp i tłumi go wszędzie, gdzie tylko może. A ponieważ zaprzeczeniem wszelkiego postępu jest ciemnota, dokłada wszelkich starań, aby stan ciemnoty umysłowej w Polsce nie zmniejszył się ani na jedną jotę. Stąd konkordaty, stąd okólniki o przymusie praktyk religijnych w szkołach, stąd werbunek wśród młodzieży akademickiej na Rycerzy Niepokalanej, stąd prowokowanie rządu do składania wiernopoddańczych hołdów p. Ratti, stąd buntowanie obywateli-katolików przeciwko świeckiej szkole, przeciwko ślubom cywilnym, świeckim aktom stanu cywilnego, no i przeciwko — kremacji, jako... rzekomemu „wymysłowi masońskiemu". Dlatego ta wytężona praca, by promień światła nie zbłądził pod strzechy, dlatego to kultywowanie wstecznych, wrogich wszelkiej postępowej myśli, impulsów u dziczy wierzeniowej, której uwagę zwraca się głównie na sprawy nie z tego świata. Jednem słowem: rzeczy doskonale nam znane z czasów przedrozbiorowych.

Gdy Katkowowi, znanemu przywódcy nacjonalistów i monarchistów rosyjskich (1818—1887) zwrócił uwagę jeden z polityków zachodnich, że rząd rosyjski nie wynarodowi Polaków, ponieważ stoją oni wyżej od rosjan, Katkow odpowiedział: „to my ich dogłupimy do naszego poziomu, a swego musimy dopiąć."

Oświadczenie to niczem się w zasadzie nie różni od pogróżkowego okrzyku owego b. Polaka, dziś sługusa papieskiego cezaryzmu, którym zakończył swój artykuł p. t. „Znowu krema-

torja:" „Polska katolicką będzie!" To znaczy, że ogłupiliśmy ją do pewnego potrzebnego nam poziomu i do zmiany tego stanu rzeczy nie dopuścimy, choćbyśmy się mieli narazić 129 artykułowi b. carskiego kodeksu karnego, który zresztą nic nas nie obchodzi, bo my, renegaci polscy, pozostający na usługach wrogiej polskości potencji, mamy swój własny kodeks: prawo kanoniczne.

Do tego nietylko nie dopuścimy, ale nawet nie pozwolimy dopuścić, bo inaczej stanie się z nami to samo, co już się stało we Francji po rozdziale kościoła od państwa: stracimy rację bytu, a dobije nas ogólna obojętność i pogarda za tysiącletnie oszukiwanie Polski, do czego nas przecież upoważnił papież Paweł IV (1555—1559) swojem znanem powiedzeniem: „Świat chce być oszukiwanym — więc go oszukujmy!" Protestuj więc, narodzie katolicki, dopóki pora przeciwko tej strasznej katastrofie zwołuj wiece, módl się, a ty ministrze wyznań religijnych pisz niezwłocznie do ministra spraw wewnętrznych, aby się nie ważył wydawać rozporządzenia o spopielaniu zmarłych, bo mu papież tego nie daruje, a my go wyklniemy. Co więcej: my mu pokażemy kto tu panem i kto Polską właściwie rządzi.

Tupet tej obelgi, rzuconej w twarz całej Polski, która przecież nie składa się z samej li tylko ogłupionej, zacofanej kulturalnie i zaniedbanej moralnie większości katolickiej, lecz i ze znakomitej liczby obywateli innych przekonań i wierzeń — nie różni się niczem od niedawnego chamskiego uderzenia pięścią w stół Ligi Narodów przez niemieckiego delegata „laureata pokoju" p. Stresemana.

Z CZEGO NASZ UPIÓR KATOLICKI JEST NIEZADOWOLONY.

Jak owemu panu Piotrowi (z zacytowanego na wstępie wiersza Asnyka), który „z dumą" szukał dnia wczorajszego, bo teraźniejszość nie przypadała mu do smaku, jak i naszemu rodzimemu ciemnogrodzianinowi nie podoba się na świecie b. wiele rzeczy.

Zwłaszcza „gorszą go nowe kierunki," które dzięki intrydze „żydów i wolnomularzy," psują fason papieskiej prowincji, zwanej Polską. A było przecież przedtem w tej Polsce tak dobrze. „Nauki zgubnego jadu nikt w dusze ludzkie nie szczepił, zepsucia nie było śladu, najwyżej — wioskę kto przepił... Moralność kwitła na dole, bo niższa narodu warstwa kornie znosiła niedolę, szukając w modłach lekarstwa..." (z tegoż wiersza.) A dziś? O,

czasy! o, obyczaje! Nietylko przestają się modlić, nietylko nie mają w poszanowaniu sukienki „duchownej“, nietylko głosują wbrew orędziu biskupiemu na socjalistów, ludowców i „wyzwoleńców,“ ale w dodatku krematorjów się jeszcze tym gałganom zachciewa. I to gdzie? „W katolickiej Polsce!“

„Polska katolicka!... Czy to nie brzmi, najmilsi, tak jak: „Indje angielskie?“ lub jak „Kongo francuskie?...“

Och! „to dopiero bólów ból!“ (Krasiński) Ale od czego jest taki pan Chorynamanję wielkości, zwłaszcza gdy się mocno (na razie) trzyma w siodle ogólnego polskiego zbaranienia, nad czem podobni jemu pracowali od wieków w pocie czoła, zresztą zawsze dobrze opłaconego przez samych wyzyskiwanych i nad czem podobni jemu w tej chwili w Polsce pracują.

A dalej, od czegóż jest taki organ zakutych łbów, jak „Kurjer Warszawski,“ w którym trudno odróżnić tych, co czytają nekrologi od tych, którzy są w nich wymienieni? A zatem pióro do ręki i artykuł gotów. I to jaki! Po wybuchu ostatniej prochowni tak się ziemia w Polsce nie trzęsła, jak obecnie po artykule „Znowu krematorja.“

———

Tenże księżyna wyjeżdżał na harc przeciwko krematorjom mniej więcej przed rokiem. Lecz wtedy udzieliła mu głosu „Dwugroszówka.“ Różne jego bzdury na ten temat przypiekła wówczas gorącem żelazem swego sarkazmu i ironji p. Wielopolska w „Głosie Prawdy.“ (Przyp. Redakcji).

TOLERANCJA.

Z tych rzeczy, które się naszemu nadąsanemu na teraźniejszość kleszynie całkiem nie podobają, najważniejszą jest: Tolerancja. To straszne w swojej treści słowo, na którego wspomnienie włos się jeży i zimne biedaka oblewają poty. To słowo spać mu nie daje. Bo wrócił do niego w dwa tygodnie potem, tak poprostu, dla ulżenia sobie. (Kurjer Warsz. dn. 16.12 28).

Z zawiłych, rzekomo naukowych wygłupiań się na temat „prawdy i fałszu“, gdzie w konsekwencji „prawdą“ jest tylko wszystko co katolickie (czyż może być inaczej?) a „fałszem“ wszystko, co tą „prawdą“ nie jest, przekonywamy się jeszcze raz ponad wszelką wątpliwość, że *katolicka międzynarodówka tak samo nie znosi tolerancji, jak i bolszewicka i jak wogóle każda międzynarodówka, dążąca do wyłączności i panowania nad światem.*

Pod tym względem niema żadnej różnicy pomiędzy

klerykalizmem, kapitalizmem, militaryzmem, imperjalizmem, czy bolszewizmem. Albowiem każda z tych międzynarodówek o tyle tylko uznaje i „toleruje" tolerancję, o ile tolerancja ta jest jej w danej chwili potrzebna, o ile zabezpiecza ona jej rozwój i interesy.

Dlatego Edykt tolerancyjny Konstantyna (313 r.) był dobry, bo przyznawał chrześcijaństwu stanowisko uprzywilejowane w państwie rzymskiem, ale w najwyższym stopniu była złą i nikczemną reakcja religji rzymskiej za Juliana Odstępcy (stąd ten epitet), bo zniosła to uprzywilejowane stanowisko Kościoła.

Dlatego godną była najwyższej pochwały i wybicia z rozkazu papieża pamiątkowego medalu rzeź hugonotów w noc św. Bartłomieja we Francji (1572), ale plugastwem nie do zniesienia został okrzyknięty „przez opinję katolicką" Edykt nantejski (1598), który tym ocalałym z pogromu katolickiego hugonotom pozwalał na swobodne wyznawanie wiary, a twórca tego Edyktu król francuski, Henryk IV, został za ten akt, „prowokujący opinję katolicką" przez jezuitów zamordowany (1610).

Dlatego dobrze się dziś dzieje katolickiemu klerowi w arcykatolickiej Hiszpanji, ale w Meksyku sprawy idą jak najgorzej. I kto wie, czy nie byłoby jeszcze podlej, gdyby odbyty niedawno w Warszawie wiec ogólnoakademicki nie był gorąco przeciwko temu zaprotestował?...*

— D. c. n.

Henryk Wroński.

Bóg Mężczyzna.

W najdawniejszych religjach świata, które ludzkość dzisiejsza bada, jak ciekawe potworki pod mikroskopami swoich dociekań — jak również choćby w najbardziej uduchowionych wierzeniach dzisiaj żyjących narodów — stwórca świata zawsze jest pojmowany, jako pierwiastek męski.

Czy to będzie bóg najwyższy wśród chmary podległych mu bogów pomniejszych — czy bóg jedyny, różne imiona noszący — jest on zawsze mężczyzną.

Kobiety stwórczyni świat nie zna.

Są boginie — matki bogów, potworów i ludzi, lecz przed niemi zawsze istniał on — męski stwórca świata.

*) Zob. art. „Musztarda po obiedzie", Wolnom. Pol. N. 7.

Z niego wszystko powstało. Wszystko jest jego dziełem. Jemu przypada główny czyn tworzenia.

Będąc stwórcą — zawsze jest ojcem, nigdy matką. Nawet wtedy — gdy wyłania z siebie światy. On zapładnia materję, przez niego stworzoną, czy z niego wydzieloną. On daje dech żywota i jest rozdawcą nieśmiertelności.

I zawsze po pewnym czasie przy jego boku pojawia się bogini — siostra jego i żona. Pierwiastek męski uzupełniony zostaje pierwiastkiem żeńskim.

Bogini jest opiekunką tych czy innych cnót. chronicielką tych lub tamtych przejawów życia ludzkiego, wyrazicielką ludzkich namiętności lub sił przyrody — lecz zawsze zawisłą jest od boga. Rola jej główna — to rodzić nowe pokolenia bogów złych i dobrych, rodzić centaury, pegazy, hydry i ludzi.

Pierwiastek męski uzupełnia się przez żeński, lecz drugi wywyższany być może tylko przez pierwszy. Bogini sama jest zawsze bezpłodna. Bóg może sam stworzyć świat z niczego lub z siebie samego, a dopiero w świecie tym — boginię.

Pierwiastek męski bez żeńskiego istnieć może, żeński bez męskiego nie ma celu istnienia. Bogini ma cel, do którego dąży: zrodzenie potomstwa. Bóg w twórczości swej jest nieodgadniony, niepojęty.

— — — — — — — — — — —

Tak jest w świecie bogów.

Mężczyzna i niewiasta. Ojciec i matka. Dzieło ojca bez matki istnieć nie może. Nie będzie miał go kto dalej prowadzić. Ojciec tworzy. Matka dostarcza mu następców i wyznawców.

Ziarna nowych religji kiełkowały zawsze w głowach proroków, nigdy prorokiń. Wielkimi prawodawcami, zdobywcami, uczonymi, pieśniarzami byli mężczyźni, nie kobiety.

Tak jest w świecie ludzkim. I dlatego nie może dziać się odmiennie w świecie bogów.

Niewiasta z powodu swej cielesnej budowy słabsza fizycznie od mężczyzny, niewiasta rodząca i karmiąca dzieci — z konieczności nie mogła oddać całego swego czasu i wszystkich swych myśli pracy twórczej własnego pokolenia. Jest sama twórczynią nowych pokoleń. Jej synowie prowadzić będą dalej dzieło swego ojca. Będą dniem jutrzejszym, który winien zawsze wznieść ludzkość o jeden szczebel wyżej, niż dzień, który już przemija, który tę samą rolę odegrał w stosunku do dnia wczorajszego.

Bez dnia dzisiejszego jutro byłoby marne i nędzne, byłoby

nawrotem do początku drogi ludzkości, byłoby zatrzymaniem postępu, bezwładem, a więc śmiercią, czyli rozkładem, ruiną. Lecz gdyby dzień jutrzejszy nie miał nastąpić, czyż warto byłoby wtedy cośkolwiek zdobywać dziś?

Podobnie dzieje się i w całej przyrodzie. Samica jest słabsza od samca. Nasieny pył kwiatu męskiego zdąża do żeńskiego kwietnego znamienia — nie odwrotnie.

On jest zaborczy i twórczy, ona przyjmująca i utrzymująca.

Odchylenia są wszędzie — lecz one tylko potwierdzają prawidło.

Taki układ człowiek przeniósł i w świat bogów.

Myśl o bogu jedynym—czy była samorodna, czy z odległych przyniesiona stron — wszędzie jednakie miała swoje losy.

Zawsze po pewnym czasie bóg jedyny rozpadał się w chmurę bogów. Sam stawał się najwyższym, lub zanikał zupełnie. Rzadko kiedy zostawał jedynym.

Miał wiele twarzy. Objawiał się zarówno ogniem, jak wodą, łzami i śmiechem, przez miłość i przez śmierć. Musiał więc rozpadać się na bogi, z których każdy uosabiał jakąś jego cząstkę, jakiś przejaw życia ziemskiego.

Więc byli bogowie urodzaju i miłości. Bogowie dobra i piękna. Męstwa i poświęcenia. I przeciwstawieństwa ich — bogi zła i brzydoty, gniewu i nienawiści, zemsty i szaleństwa. Byli opiekunowie kupców i żołnierzy, pasterzy i rolników. I inni, i jeszcze inni.

Byli dawniej. Są i dzisiaj.

A tam, gdzie posągi ich zwalono, na miejsce ich postawiono nowe. Posągi ludzi — wybrańców, ogłoszonych za świętych. I również uczyniono ich chronicielami, opiekunami, pośrednikami, u stóp boga troszczącymi się o ludzkość. Równie do nich, jak i do tamtych — zwalonych, wznoszą się prośby o wstawiennictwo, o pomoc, o łaskę — i nie jedną wzniesiono im świątynię.

Nie zmieniło się nic.

To tylko pomarły z dawnemi pieśniami dawne bogi nad Wisłą, Nilem, Indem, nad tajemnem Stymfalskiem jeziorem i nad świętym Bajkałem. Przyszły nowe pieśni i nowe bogi. Tacy sami.

Tak lub inaczej pojmowani, byli oni zawsze i są dotychczas wszędzie więcej zrozumiali, więcej dostępni ludzkim sercom i rozumom, niż ten pierwszy bóg bogów, stwórca. On właśnie — stwórca — przez nich rządzi światem.

Jedynie islam i mozaizm u jedynych swych bogów nie znają pośredników.

Lecz Allah jest walecznym Arabem, a Jahwe — żydem.

I jeden i drugi jest mężczyzną tak, jak byli nim wszyscy najwyżsi bogowie starożytności.

Człowiek, najwyższy twór na ziemi, uznał za stosowne i godne przybrać boga swego również w człowiecze kształty.

Jedna z najmłodszych religji świata — chrystjanizm — rozumie swego boga również jako mężczyznę.

W. Borakowski

Oddźwięki na zgrzyty i kwiki w menażerji dwunogich a bezskrzydłych.

I

Niedawno w Łodzi stała się straszna wstrząsająca zbrodnia: 19-letni młodzian, Stanisław Laniucha uplanował sobie okrutny mord i rabunek i zamordował z premedytacją trzy osoby, małżonków Tyschlerów i ich służącą Borowską. Istotnie zbrodniarz, potwór, degenerat! A jednak w świetle medycyny i etyki naukowej tylko chory i nieszczęśliwy. A prócz tego rozważmy:

Zbrodnię popełnił sam, własnoręcznie, nie zmuszając nikogo do uczestniczenia w zbrodni. Zbrodnię popełnił na własną odpowiedzialność, nie kryjąc się za nikogo. Za zbrodnię czeka go hańbiąca kara, jeżeli nie śmierć, to przynajmniej albo dożywotnie, albo też długoletnie ciężkie więzienie.

A jakżeż w porównaniu z nim wyglądają owe głowy państw i inni przewódzcy, oraz zbiorowiska zorganizowane, wypowiadające sobie nawzajem wojny, czyhające na cudzą własność, z premedytacją każące mordować, rabować, niszczyć, tępić i popełniać wszelkiego rodzaju okrucieństwa i bezeceństwa?

Mordują nie własnoręcznie, ale całym wielotysięcznym i wielomiljonowym hordom umundurowanym i uzbrojonym każą popełniać zbiorowe zbrodnie. Z ludzi spokojnych, łagodnych i uczciwych tworzą wściekłych zabójców, niszczycieli, podpalaczy i gwałcicieli.

Na ich rozkaz spokojne współżycie ludzkie ustępuje miejsca rzezi wszechświatowej i niszczeniu zdobyczy cywilizacyjnych i kulturalnych. W porównaniu z czynami tych krwiożerców

wszechświatowych indywidualne poczynania Stanisława Laniuchy wydają się drobnostkami i psotami dziecinnemi.

Laniucha jest sądzony i ponosi karę. Wszechświatowi krwiożercy nietylko nie ponoszą kary, ale, przeciwnie, zwykle tryumfują i odbierają hołdy od tłumów niewolniczych i spodlałych.

Wprawdzie i ich spotykają nieprzyjemności, ale najprzód zdarza się to stosunkowo rzadko, a powtóre zbierają tylko to, co sami posiali i przygotowali: wychowywali morderców dla samych siebie.

Zamordowanie Mikołaja II-go i jego rodziny było tylko skutkiem pogrążenia przez niego samego i przez innych współzbrodniarzy olbrzymich przestrzeni powierzchni kuli ziemskiej w otchłań rzezi i chaosu. Wprawdzie zginęły przytem w ohydny sposób żona i dzieci Mikołaja, ale żona była współzbrodniarka, a znowu czy dzięki jemu i jego kolegom nie ginęły tysiące dzieci, czy nie stawały się sierotami, czy nie były wystawione na okrutne znęcania się i męki?

Jego kolegę, starego megalomana i niepoczytalnego okrutnika, Franciszka Józefa, przed skutkami zbrodni wszechświatowej, choćby tylko przed detronizacją, ocaliła śmierć. A ich kolega, linoskok i błazen wszechświatowy, z przymieszką sadyzmu i cynicznego okrucieństwa, Wilhelm II wykpił się abdykacją i ucieczką z kraju, zachowawszy i życie i wolność i majątek. A jeżeli istnieje kara śmierci i dożywotniego więzienia, toć chyba jemu przedewszystkiem się należała. Należała się ona również rozmaitym innym wodzom i podżegaczom, zarówno tryumfującym, jak i pokonanym.

Wiele tronów i dynastji ocalało, a ci, co przyrządzali krwawą kąpiel ludzkości, przepłynęli przez morze krwi i dotarli do brzegu.

A w porównaniu z nimi Stanisław Laniucha toć to niewinny baranek.

(dok. n.)

J. Baudouin de Courtenay

Paradoksy wyznaniowe i narodowe.

Świadomość i uczucie narodowe w naszym teraźniejszym pojmowaniu, datuje się od dość niedawna. O wiele dawniejsze i głębsze są wierzenia — o ile uczuć tych nikt nie podważa lub człowiek sam o tych sprawach nie rozmyśla. Jest rzeczą wiado-

mą, że najbardziej wrogo w stosunku do ruchu wolnomyśliciel-skiego są usposobieni ludzie religijni, i to nawet wtedy, gdy ruch ten jest wyłącznie antyklerykalny, a nie przeciwwyznaniowy.

Człowiek wierzący, dla którego zdawałoby się, religja jest drugą naturą, który nie wyobraża sobie życia duchowego bez towarzystwa cudów i innych potraw wierzeniowych, jest niesłychanie zaciekły na jakiekolwiek wskazywane mu przez wolnomyślicieli wątpliwości religijne. Te jego rzekomo przyrodzone uczucia tracą odrazu podstawę w jego jestestwie, człowiek zaczyna myśleć samodzielnie, a nie znajdując w większości wypadków zrozumienia dla naturalnych przemian w jego duszy i nie będąc przygotowanym na zmiany, jakie walą się na niego po pierwszym przeżytym powątpiewaniu religijnym — woli raczej odżegnywać się od przytłaczających go nowych myśli, trwać w samoobłudzie, aniżeli otwarcie przyznać się, że staje się człowiekiem wolnym i myślącym.

Po pierwszym wstrząśnieniu (np. po przeczytaniu broszury lub choćby artykułu przeciwklerykalnego) człowiek wierzący nie może oczywiście stać się odrazu wolnomyślicielem, jednak grunt do tej przemiany już się przeorywa, —aż ziarno niewiary przygotowuje sobie trwałą glebę rozwoju wewnętrznego. Jeżeli człowiek posiada naturę samoistną — następuje gruntowna i prędka zmiana jego „natury" religijnej, jeżeli zaś, jak to częściej wypada, jest jednostką bezwolną — pozostaje nadal pod wpływem cudotwórców kleszych.

Zrozumiemy teraz, z jakim niebezpieczeństwem dla liczby „wiernych" duszyczek jest połączona nasza działalność i dlaczego kler wszystkich wyznań boi się rozwoju myśli wolnej, ba, nie dopuszcza nawet czytania czegokolwiek, co nie posiada stempla wyłączności wyznaniowej. Pod płaszczykiem obrony rzekomej moralności religijnej, a przeciwko naszej amoralności, walczy kler z bezwyznaniowością, aczkolwiek wie doskonale, że masowego urzędowego porzucania religji osiągnąć się u nas nie da, a wykazania ujemnego wpływu wolnomyślicielstwa na moralność nikt się jeszcze na świecie nie podjął. Kler drży przed owym *pierwszym* krokiem samodzielnego myślenia — bo to koniec duszpasterskiego wpływu.

Unika też jawnego działania i otwartej krytyki, a taktyka ta jest wspólna zarówno klerowi koszernemu jak i nieobrzezanemu. Sposób szczucia przeciwko nam ludzi wierzących jest u obojga dobrodziejów bliźniaczo podobny.

Przykro jest nam, wolnomyślicielom, spotykać się z zarzutem, jakoby celem pracy naszej nie było budowanie czegoś lepszego, a burzenie jedynie istniejącego stanu psychicznego mas. Powtarzamy: przykro nam, bowiem mógłby ktoś sądzić, że dla jakichś celów ubocznych drażnimy czyjeś uczucia religijne — pisząc np. o ścisłych sprawach teologicznych lub wykazując obłudę wyznaniową. W krajach, gdzie wolna krytyka wszelkich uświęconych wiekami pojęć lub wierzeń posiada za sobą prawo obywatelstwa, praca wolnomyślicielska jest bardziej zrozumiałą a przedewszystkiem nie podejrzewaną o ukrywaniu nieczystych sprawek. Niema celu zapewniania naszych przeciwników o tem, że nie otrzymujemy znikąd jakichkolwiek nakazów lub wskazówek.

Jak wiadomo, są pomiędzy nami ludzie o rozmaitych poglądach i dążeniach społecznych, którzy nie mogą w życiu osobistem przejść do porządku dziennego nad indywidualnie wyrozumowanym przez nich stosunkiem do ogólnie przyjętych pojęć o wierze, religji, wyznaniu i t. p. Gdyby chodziło tylko o akademickie spory nad temi sprawami, możnaby je zamknąć w czterech ścianach osób zainteresowanych. Ale nie. Wchodzi tu w grę całe życie wolnomyślicieli.

Od urodzenia do śmierci spotykamy trudności życiowe, a wobec tego, że nie czujemy w sobie winy, za którą mielibyśmy pokutować, musimy rozpocząć *ofenzywę* przeciwko dotychczasowemu „porządkowi“. Ofenzywa ta posiada rozmaite formy: słowo żywe, pisane, dążenie do oddzielenia się od innych wyznań i t. d. Jeżeli przytem ktoś, odżegnywając się nas, czyta przypadkiem nasze pisma i nie może strawić odrazu wszystkich, odmiennych od jego dotychczasowych pojęć myśli, to nie można *nam* brać za złe, że *my* wszczepiamy w dusze ludzkie truciznę. Podług naszego mniemania, nie my, a inni ludzie, dzieląc się na stada wyznaniowe, pielęgnują w sobie truciznę wyłączności religijnej, truciznę niezbędności codziennej walki wierzeniowej. Trucizna ta jest tem straszniejszą, że zarażeni tym jadem ludzie nie mają odwagi przyznawania się do błędów swych dogmatów.

Przy rozpatrywaniu tych zjawisk przychodzą mimowoli na myśl refleksje, czy i inne uświęcone przez wieki słowa i pojęcia nie są w swej rzeczywistości tak samo sztucznie narzuconemi myślami, skoro tak „święte“ rzeczy, jak „religja“, „Bóg“ i t. d. bywają z tak niesłychaną łatwością odrzucane. Człowiek zasta-

nawia się, czy i inne jego uczucia, o których utrzymanie w swej jaźni poświęciłby niejednokrotnie nawet życie osobiste, nie są sztucznym wytworem nauczonym, wyrozumowanym, narzuconym i t. d. Istotnie: gdy tylko rozpoczynamy rozpamiętywanie nad naszemi rzekomo „naturalnymi" uczuciami, gdy czynimy to w samotności — bez zaglądania do zbioru autorytetów, gdy dopóty siebie sami badamy, aż na wszystkie wątpliwości *sami sobie* odpowiadamy, to owe rozmyślania prowadzą nas do takiego steku paradoksów, iż człowiek nie zawaha się powiedzieć: żyłem dotąd w sztucznie hodowanym, przez wieki wyrafinowanie ułożonym porządeczku.

Najbardziej rozpowszechnionym pojęciem wyznaniowym jest wiara, że taki lub inny naród *musi* wyznawać *tę,* a nie inną religję.

Wszyscy zżyli się z pojęciem, że np. polacy są i winni pozostać *naturalnie* katolikami. W czem ta naturalność ma się objawiać? — pojąć trudno. Wiara w posłannictwo Jezusa nie ma nic wspólnego ani z naturą, ani z mową, ani z położeniem geograficznem Polski. Każdy naród mówi o sobie, że nie mógłby się rozwijać inaczej, jak w tej wierze, w jakiej go w danej chwili znajdujemy. Z faktu jednak, że do jednego kościoła, a więc do „naturalnego" odpowiednika pochodzeniowego, rasowego i t. d. należą ludzie i narody wszelkich ras we wszystkich częściach świata, upada pewnik, że *ta,* a nie inna religja odpowiada charakterowi danego narodu. „Niewierni" w teraźniejszym pojęciu żydzi, najlepiej odczuli chrześcijanizm, byli pierwszymi w życiu istotnymi wyrazicielami idei Jezusa, tak samo więc mogliby powiedzieć o sobie, że są zgodni w naturze swej z dążnościami chrześcijanizmu, jak są nimi „prawdziwi" polacy, jak zresztą o sobie w tymże duchu zwykli mówić i niemcy i francuzi i zulusi. To ciągłe łączenie narodowości z pewnemi pojęciami religijnymi płata bezustanne figle życiowe. A więc „naturalny" katolicyzm polaka rozwiewa się bezpowrotnie w kościołach sekciarskich i narodowych. (dok. n.)

— — *J. Dawiński*

O front antyklerykalny.

Właściwie kwestję tę nieco aforystycznie w stosunku do frapującego nas zagadnienia, lecz zręcznie, ujął p. J. Landau w swym artykule p. t. Macchiavele.

Wielmożność kościoła w Polsce jest tak wielka, że krygować się przed nią i schlebiać tej potędze w pewnej mierze zniewoleni są nawet jej chętni Kaini. Dopóki ksiądz i kościół będzie szkodliwą namiastką domów ludowych, uniwersytetów robotniczych, świeckich, t. zw. wyzwolonych z pod supremacji kleru, szkół, dopóty będzie miał w społeczeństwie „służalców niewolniczą trzodę.“ Trzoda ta w miarę podbujana zawsze znajdzie dość gorliwości do metody jajka i pałki, stając do walki o business kleru — święte narodu ołtarze.

Ale przecie nie strach przed uzbrojoną bandą jest źródłem poniżającego serwilizmu względem kościoła. Nie — a wyznajmy to szczerze — faktyczny rząd dusz.

Obskurnie śleponiemych dusz.

Ksiądz, agitujący z ambony co niedzielę, a na nabożeństwach majowych, różańcowych i pasyjnych nawet codziennie zawsze będzie groźnym rywalem socjalizmu dotąd, dopokąd będzie panem sumień ludzkich, dopokąd nie sczeznie wiara w jego namiestnictwo boskie i dopóki nie skończy się mu dzierżawa łona Abrahamowego.

Eksploatacja naiwności ludzkiej jest najrentowniejszą lokatą fikcyjnego kapitału — przeto kler jest potęgą. Ale korne schylanie głowy przed nią, padanie plackiem, to jakieś ślamazarne tchórzostwo przed urojoną krucjatą antisocjalistyczną, to cokolwiek przygęste tłumaczenie się z antyklerykalizmu, hola towarzysze! — to już nie jest chęć usypiania czynności kleru w celu przemycenia doktryny, ale strach. Kompromitujący strach!

Czy to nie autoteror?

Bo jakże upokarzającym jest dla wielu z nas ten rzekomo celowy i nieodzowny oportunizm, ta rezygnacja z najszczytniejszych haseł, jedynie pono dlatego, aby nie budzić drzemiącego lwa. a przecie to nie lew — to stary, zmurszały grzyb, którego toczy robak indyferentyzmu religijnego w kapeluszu snobizmu praojców, a leczyć usiłuje znów hipokryzja faryzeuszów; i nie drzemie, lecz czuwa i łypie jadowitem okiem w stronę socjalizmu wiedząc czem on pachnie mimo zapewnień o nieagresji. I nic tu nie pomogą „oświadczenia publiczne“ i „enuncjacje uspokajające“ — kościół będzie nas zwalczał albo zupełnie pogrążymy się w bagnie ideowej inflacji.

Droga do socjalizmu prowadzi przez zdecydowany, szczery i odważny ateizm. Wypieranie się go i przekonywanie o lojalności równa się symonji naczelnych postulatów metodyczno-agi-

tacyjnych. Nie pozwólcie nam wstydzić się za partję! To nie jest celem i nie tędy prowadzi droga na wyżyny Marksa i Engelsa.

W ten sposób nie wychowamy przyszłych bojowników socjalizmu, a bezpłciowców klasowych oscylujących między faszyzmem a t. zw. radykalizmem społecznym.

Religja, jeżeli będzie potrzebna, spełni swą rolę dopiero w ustroju socjalistycznym. Dziś, służąc interesom kapitału, jest wręcz ciężkim głazem na drodze do tego ustroju. Dlatego należy ją zwalczać. Zwalczać religję, to w pierwszym rządzie systematycznie obniżać, na piedestał autorytetu sztuką wieków wywindowaną powagę kleru, i podrywać doń zaufanie. Konkluduję — partja, która na swych sztandarach wypisała czerwone hasła, nie może się wahać.

Takie są słowa ewangelji...

St. K. Zawiera

Powodem do napisania tego artykułu są refleksje tow. Jabłońskiego. „W sprawie taktyki antyklerykalnej“ (patrz nr. 4 Wolnomyśliciela), w których autor zaprasza do wzięcia udziału w dyskusji.

SPROSTOWANIA.

W numerze 7-ym „Wolnomyśliciela“ na str. 4-ej, wiersz 33 i 34 powinny brzmieć: „Najwyższym Bogiem, rodzącym się wg. ówczesnych pojęć w momencie przesilenia najdłuższej nocy w gromadce gwiazd, i t. d.

W tymże numerze odsyłacz ze str. 5-ej powinien być na str. 6-ej — i odwrotnie.



KRONIKA.

Wielka katolicka reforma prawa małżeńskiego.

Ciesz się, narodzie katolicki w Polsce, bo oto poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny t. zw. boga, akredytowany przez siebie samego na kuli ziemskiej z siedzibą w Rzymie orzekł niedawno — wbrew osiemdziesiątemu przekleństwu swego poprzednika, Piusa IX, które głosi: „przeklęty, który powie, że papież może i powinien się pogodzić i uzgodnić z postępem, liberalizmem i cywilizacją spółczesną" — iż katoliczki, przystępując do „sakramentu" małżeństwa, nie potrzebują odtąd ślubować swoim małżonkom, t. zw. posłuszeństwa małżeńskiego.

Sądzimy, że teraz, po tem niesłychanem ustępstwie ze strony ambasadora niebieskiego na rzecz liberalizmu i cywilizacji, (które, jak wiadomo, są dziełem szatana i jego plugawego pomiotu, masonów) nie będzie już pomiędzy małżonkami żadnych tarć i nieporozumień, doprowadzających do tyle gorszących w rodzinie katolickiej rozwodów, związanych zawsze ze zmianą „jedynie zbawczej katolickiej religji" na inne wyznanie i że w piekle papieskim (kościoły reformowane i narodowe oddawna już piekło zlikwidowały) znajdą się teraz wszelkiego rodzaju przestępcy nierozgrzeszeni przez katolickiego księdza, ale rozwodników już nie będzie.

Gdyby szatan nie był nieśmiertelny, napewno teraz powiesiłby się z desperacji. W każdym razie przysługuje mu prawo zwrócenia się do Sprawiedliwego o odszkodowanie za psucie mu interesu na ziemi przez jego pełnomocnika.

Przypisek od redakcji. Jak tylko otrzymamy odnośny komunikat KAT, a (Katolickiej Ajencji Telegraficznej) nie omieszkamy natychmiast powiadomić o tem naszych czytelników.

RÓWNOUPRAWNIENIE.

Rząd nasz pozwolił żydom urządzić bóżnicę w jednem w więzień warszawskich. Zarówno Rosjanie jak i endecy byli głusi na wołanie ludu więziennego. Nie dziw: były to, jak wiadomo, rządy najczarniejszej reakcji. Żydowscy mieszkańcy więzień łkali na widok chrześcijańskich, którzy jedynie mieli możność zanoszenia modłów dziękczynnych przed tron Przedwiecznego podczas nabożeństw świątecznych. —

Ale godzina sprawiedliwości dziejowej i dla żydów wybiła. —

Daj Boże, aby we wszystkich więzieniach polskich mogły jaknajprędzej powstać choćby najskromniejsze kapliczki żydowskie.

Milsze byłyby oczywiście dla serca naszego, godne Ducha Bożego, wspaniałe, stylowe świątynie.

PRENUMERATA
„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO"
WYNOSI: Rocznie — zł. 7.—, Półrocznie — 3.50, Kwartalnie — 1.80
Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Adres Redakcji i Administracji: Królewska 16, tel. 118-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** Wydawca: **Spółdzielnia „Bez dogmatu**

Zakł. Graf. „Zjednoczeni Drukarze" Warszawa, Elektoralna 15.